

Transkrypcja wywiadu z:
p. Zbigniewem Szymańskim



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziły:

Aleksandra Szczęch

Jagoda Piechocka

Bożena Ptak



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Skąd Pan przybył do trójmiasta?

-Do Trójmiasta przyjechałem z Wilna, przez Moskwę, ale ja urodzony w Wilnie jestem. Do Warszawy w sowieckim mundurze jeszcze przyjechałem. Tam przeszedłem do polskiej armii, to jeszcze była wojna. A później mnie w październiku zdemobilizowali jak miałem 18 lat i w polskiej armii.

A proszę powiedzieć jak Pan się znalazł w Moskwie?

-W Moskwie znalazłem się... Zaraz wam opowiem. W 44 roku w lipcu, na początku lipca, brałem udział jako partyzant w oddziale AK, które zdobyło Wilno. Trochę nam może armia czerwona pomogła ale w większości ciężar walk spoczął na Armii Krajowej. Generał Wilk był dowódcą w ten czas. Tutaj mieszka zdaje się córka, nie wiem czy żyje jeszcze. W Gdyni.

Wnuczka żyje, córka była ambasadorem, a córka zdaje się umarła.

-Wnuczka może żyć. I po zdobyciu Wilna, to był piękny miesiąc lipiec, upalny miesiąc, armia sowiecka, chcieli z nas zrobić dwie dywizje i żebyśmy szli razem na front. Jest opis tych walk, paręset stron. Rosjanie byli bardzo dobrze do nas ustosunkowani, normalna armia, koniecznie chciała z nami walczyć, przebroić swoją broń i iść razem na Niemcy. Ale NKWD nie zgodziło się. I internowali nas w obozie, w Miednikach, to dawniejszy zamek, tylko jest w ruinie. Murem otoczony, przedtem byli tam niestety jeńcy rosyjscy i Niemcy ich trzymali. Z tym, że oni nie mówili, że my jesteśmy jeńcami, tylko internowani. No, ale byliśmy ogrodzeni i tak z dwa tygodnie byliśmy w tym obozie i przyjechał pułkownik Soroka. Bo jak się ma 18 lat to ma się pamięć fotograficzną. Pułkownik Soroka, który namawiał nas abyśmy wstąpili do armii Berlinga, której już były dwie dywizje. Wtenczas urządzone. ... No to naszych 500 się zapisało z tych 6 tysięcy, co siedziało. Ale w nocy uciekli, bo z obozu pozwolili im wyjść, a tych co nie zdążyli uciec z powrotem do obozu wsadzili. No i on nam powiedział, jeśli nie chcecie iść do armii polskiej, to pójście do sowieckiej. I tak było. Załadowali nas w stacji Kena. Ja miałem wtenczas 17 lat. Trzeba pamiętać. Załadowali do wagonów, w drugim transporcie. W wagonie było 60/80 ludzi, upał jak jasna cholera. I wiozą nas gdzieś, a my nie wiemy gdzie nas wiozą. Na jednej stacji tam w okienku, ktoś wystawił głowę, to kamieniami Rosjanie go obrzucili bo myśleli, że to wiozą jeńców niemieckich. Dopiero on zaczął po polsku, no to już tego nie było. Wodę nam roznosiły dziewczyny, nasze partyzantki, bo je dopuszczali wodę nosić. Karmili nas jakieś konserwy, suchary i po sześciu, siedmiu dniach, w nocy mnie wydaje się, że grają krakowiaka, budzę się, otwierają się te drzwi przesuwane, bo to były wagony towarowe, wychodzimy, nie ma warty! Wywiało wartę. Orkiestra pułkowa gra, na tle takiego czerwonego budynku gdzie pisze Kaługa i na, na... po polsku będę mówił: „Witamy ochotników do Czerwonej Armii!” Nie ma już wartowników, idziemy jako normalni. Wszyscy tylko dorwali się do hydrantów, oni nie mogli zrozumieć, co wam? Pić się chciało. Przyprawdzają nas do czerwonych koszar, zdaje się, że trafiliśmy do 361 gwardyjskiego pułku Armii Czerwonej. To był pułk, który poniósł straszne straty pod Stalingradem. I tam już byli ci niezwykle dobrze do nas ustosunkowani dowódcy. Po trzech, czy czterech dniach, jak to wojsko, idzie się do łaźni, strzygł kolega, elegancko, tak jak dzisiaj, modne, tak? I jak wyszliśmy, oddaliśmy polskie mundury, to już dali nam nowe mundury sowieckie. Wszystko nowe. Za parę dni



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

dostaliśmy nowiuiteńką broń. I zaczęły się normalne ćwiczenia armii. Z tym, że my byliśmy wyćwiczeni, no broń doskonała. Stosunek do nas, niech nikt nie opowiada, że to był łagier, zły stosunek, po prostu to było wojsko frontowe, więc oni do nas z wielkim szacunkiem. Mało tego, taką śmiesznośc ką kiedyś, każdy miał dyżur, tak jak w polskiej armii, i musiał się pułkownikowi meldować, my za dobrze nie rozmawialiśmy po rosyjsku, bo skąd mogliśmy rozmawiać? Nasi starsi rodzice, skończyli szkoły w języku rosyjskim, a my tak trochę rok było, trochę rozmawialiśmy. I przyszedł pułkownik ze swoją świtą i ja mu musiałem zameldować, że ja Szymański, a ja powiedziałem: *-Pułkownik Szymański, oni się śmieli pułkownik, pułkownik, no budziesz mówią. Co dale? Po czterech miesiącach ćwiczeń, naprawdę dobrze wyszkoleni byliśmy, mieliśmy wyjechać na front.*

Który to rok?

- 44 rok, wojska stały pod Warszawą. Warszawa nie była wyswobodzona, Warszawa wyswobodzona była dopiero za dwa miesiące 17 stycznia 45 roku.

Gdzie ćwiczenia się odbywały?

-Ćwiczenia w Kałudze były, w koszarach. Koszary od stu lat istniejące, czerwone koszary. Normalne koszary. Strzelnica była.

My marzyliśmy tylko pojechać do Polski, bo zniknęlibyśmy w ciągu jednego dnia. To każdy Polak, od razu te mundury porzucił i jak przyjechał tak jak ja wiem, przyjechał Mikołajczyk do Moskwy i załatwiał tam z dowództwem, że akowcy nie pójda na front. I zrobił nam przysługę fatalną, bo wzięli nas do batalionów roboczych. Wycinanie lasów pod Moskwą. Ale nie broń boże tak jak w łagrach, że tam normy. Tak aby, aby bo w mundurach chodziliśmy. Ja widzę, że to już nic nie da rady, bo ja na drwała nie nadaję się. Skorzystałem, że byłem mocno zaziębiony, miałem zapalenie płuc, trafiłem do szpitala, no i tam patrzają ja mam 17 lat. U nich nie służą tacy młodzi. I tak zebrała się komisja lekarska i mówi, no... *-Tu damy tobie, damy na 6 miesięcy.* No dobrze to dali mnie to i ja mam teraz te dokumenty, a w dokumentach jest klauzula: „Przez jakie RKU przyjęty do sowieckiej armii, do czerwonej armii”. Ja mówię: *-Partyzant*, jakie oni mogli myśleć, że partyzant pod Moskwą? Turecki? Angielski? Ja Partyzant napisałem i z tego wynikła cała awantura. Pisząc do domu, my mieliśmy prawo ile chcąc listów wysyłać, ale podawaliśmy tylko numer poczty polowej. I pyta się ten lekarz, a którądy ja chcę jechać. To świadczy jaki stosunek ich był do nas. Ja mówię, że Moskwy nie zwiedziałem i oni mnie przez Moskwę dali! Dwa dni po Moskwie sobie spacerowałem i z Wilna przyjechałem, nie, z Moskwy do Wilna. Opowiem ciekawostkę. Jednak do szpitala przyjmowali, przyjmuję do szpitala, dają mundur i oni dają mi pidżamę, tak jak w szpitalu normalnie. No i tam jest jak takie dwa pokoje, taka prysznic, że to wykapać się można. No to ja tam wchodzę, a w rogu siedzi dziewczyna, taka 16/17 lat, ja daję mundur, a ona jeszcze dziwiła się, bo miałem medalik. *-U nas tylko dziewczyny noszą medaliki.* Bo myślała, że to ozdoba, miałem orła, a ja mówię: *-Tu w polskiej armii taki.* A ona, że czemu nie rozbiore się, a ja, że my nie przyzwyczajeni przy dziewczynach rozbierać, jak pani wyjdzie to ja rozbiore się. Ona, jeszcze druga była, : *-Hahaha, Polak, jaki dziwny!* No i myślę co zrobić, przyszło paru oficerów, napuścili pary tak, że nic widać nie było no i wykapałem się.(...)

I stamtąd, jak mówię, wyjechałem do Moskwy i do Wilna i teraz cała sprawa. W sowieckim mundurze. Przyjechałem do Wilna, 4 grudnia 44 roku. No i w ciągu trzech dni musiałem



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

zameldować się w RKU. Normalnie, żołnierz musi zameldować się. A tam już siedzą i Litwini, i Rosjanie. I przeglądają, ja wam pokażę ten dokument, i no dobrze, no przyjechałem. -*W jakim to pułku byliście?*,- 361 , - *A gdzie on jest?*, ja mówię: -*To jest tajemnica wojskowa, jest tylko poczta, - Ooo, prawidłowo-* kapitan mówi. A patrzy, że jako partyzant: -*W jakim oddziale wy byliście?*, -*U Klincowa byłem, a ten, że go nie zna.* Wychodzę, słyszę, że ten co obok siedział Litwin mówi: -*Czy to nie partyzant AK, który z Kaługi wrócił.* -Uuuu- myślę- przyjdą do domu i koniec będzie. Już nie wróciłem do domu, poszedłem do znajomych.

A w Wilnie przy jakiej ulicy Pan mieszkał?

-Ostatnio jak wszystko spaliło się, róg Tartaku, mieszkałem naprzeciwko pułkownika Pałczyńskiego, który jakimś dziwnym... Pół Wilna wiedziało, że on jest pułkownikiem od wywiadu polskiego, smarkacz byłem 16 lat, jego córka też bardzo ładna była, w moim wieku. Marysia, długie warkocze... I Krzysio – jego syn, ale oni wyjechali w 44 roku, chyba tak, chyba w czerwcu. I Marysia i Krzysiu, a Krzysiu zginął w powstaniu. Jego syn. W powstaniu warszawskim. Pułkownik Pałczyński został generałem, a Marysia wyszła za jakiegoś Hiszpana i została w Hiszpanii.

I teraz nie mam co robić, parę dni tam przesiedziałem i chować się za długo nie mogłem bo dowiaduje się od kolegów, że NKWD co noc rewizję w każdym domu i już połowę tych, których nie wyjechało do Kaługi wywieźli do Workuty, a stamtąd się już nie wracało. Stamtąd straszny powrót. Więc ja, nie ma innej rady, wszyscy uzgodnili akowcy, że do armii Berlinga się zapiszemy, moi ci którzy schowali się, to zapisali się zaraz jak nas aresztowali. Moi koledzy pod Kołobrzegiem walczyli, do pierwszej armii Wojska Polskiego. Ja widzę, że nie ma tego, zapisałem się do Berlinga, to było na ulicy Zygmuntowskiej, nomen omen dowódcą był Zbigniew Szymański. No, ale dwa tygodnie przewleka się wyjazd, więc ja nocowałem po różnych znajomych, nareszcie transport stoi już do Polski, to ja w tym sowieckim mundurze już byłem, dostałem się do transportu, bo zapisany i przyjechałem do Warszawy. Do Warszawy przyjechałem, moi drodzy, już po zdobyciu Warszawy przez armię polską – Berlinga. Niemcy już uciekli, bo spalili wszystko, tam nic nie było.

Długo Pan jechał do Warszawy?

- Z tydzień. To jeszcze można było wytrzymać. Z tydzień jechałem. Transport wojskowy zatrzymywał się nie wiadomo gdzie, to Niemcy nas bombardowali, to... No nic wielkiego. Poza tym było, na każdym postoju dostawaliśmy świńskie tuszonki, pół wagonu już mieliśmy zapasów.

A kto jechał w wagonie?

-60 osób jechało. Koledzy, wszyscy, którzy szli do tej armii. Przyjeżdżam do Warszawy, było tak w południe w lutym. Warszawa była zdobyta.

Co z całą Pańską rodziną w Wilnie?

-Zostali w Wilnie. To był 44 rok, jeszcze nie było przymusowego wyjazdu, jeszcze za cztery miesiące Polaków wyrzucili.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

I wtedy też Pańska rodzina tu przyjechała?

-Tak, wtedy przyjechali.

A jak Pan wrócił z Moskwy, jak Pan po tych znajomych się ukrywał, to nie widział się Pan z rodziną?

-Widziałem się. Pierwsze kilka dni zanim się poszedłem zameldować i u znajomych się widzieliśmy. Jak chowałem się.

Chociaż oni najczęściej w nocy przychodzili. W nocy nie wolno było spać w domu.

- Ale już później oni nie wstydzieli się i we dnie. Całymi dzielnicami wywozili, to straszliwa rzecz była.

No i przyjeżdżamy do Warszawy na peron wschodni. Bo mostów nie było, zerwane były mosty w Warszawie. I teraz ja wiem, że na Grochowskiej, jest moja ciotka i mój wujek pułkownik. I oni tam mieszkają. Ja myślałem, że to blisko, kogoś tam chciałem zapytać, wszyscy uciekają. Ja mówię: - *Panie, co Pan taki strachliwy?*, -*Jezu, ale mnie Pan wystraszył, pan Polak!*. Bo ja w mundurze sowieckim. No więc nie poszedłem, przyjechaliśmy do pierwszego pułku na ulicę Podchorążych, przez straszliwe gruzy szliśmy. Przez Wisłę przewieźli nas barkami, czy już był może pontonowy most, już nie pamiętam.

No i chcieli do pierwszej armii, do pierwszego pułku, do szkoły podoficerskiej. Skończyłem tę szkołę, od czasu do czasu wysyłali na akcję, no to normalnie tak. Że tego, frontowe. I wyobraźcie sobie jak skończyłem to przyjechali tak zwani „kupcy”, to znaczy „kupcy” to wojskowa nazwa. Oni do jakiegoś pułku na dowódcę na tego. No ale do mnie przyszło dwóch podchorążych, jeszcze wybrali i do stołówki, dyktafon. Ja myślę: -*Do jasnej cholery, do czego ten dyktafon?*. A okazuje się, że szukali zwykłych pisarzy do MON-u. I w ten sposób jako główniarz, mając niecałe 18 lat, trafiłem do MON-u. Z dwoma podchorążymi, jako zwykły pisarzyna. I tam wydali nam przepustki. Stałe, na wejście do gmachu. Ale było napisane Ministerstwo Obrony Narodowej, ja chodziłem po całej Warszawie, jak tylko patrol tego, to ja pokazywałem Ministerstwo i już nikt nie zatrzymywał. Jeden porucznik tylko: -*Proszę Pana, ale to tylko wejście do gmachu*. (śmiech) No i jak to nuda urzędnicza, już tak było nudno. No i na polowania sobie chodziliśmy, dla takich wrażliwych, to nie chcę opowiadać rzeczy, ale kiedyś idę na Grochowską do swojego brata ciotecznego z Mauserem na plecach. Tej broni było pełno, ten Mauser kazałem sobie wpisać do książeczki wojskowej. I teraz, widzę tramwaj jedzie, ja wskoczę tylko tak PACH, a co to było? Dzieciaków masę pojawiło się w Warszawie, słomek takich do tego, oni rzucali pod tramwaj i one tak PACH, PACH. Ale ludzie uciekają z tego tramwaju, a ja z tym karabinem. Słuchajcie, wyskakują ludzie: -*Polskiego oficera zastrzelili!*

Jeszcze nie powiedziałem. Wpierw poszliśmy na cytadelę, bo tam można było zdobyć te naboje do Mausera i nie było tych dobrych naboń mosiężnych tylko te już takie, Niemcy w końcu wojny produkowali takie żelazne naboje malowane tak na zielono. Ja tam wystrzeliłem, pociągnąłem, kryzę łuski oberwałem. Zagwożdżony karabin na plecach. I oni mówią: -*Polskiego oficera zastrzelili, żeby jego aresztowano*. Ja wskakuję z tym Mauserem do tego tramwaju, ale niestety ten



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Rosjanin był w Polskim mundurze, co zastrzelił tego drugiego podróżnika. Jak on dał się zastrzelić, dwa razy pistolet wyciągał, bo jak Rosjanin wyciąga pistolet to trzeba do niego strzelać. Z góry wiadomo, że zastrzeli. Tłum się zebrał, jeden dziadek, do mnie: *-Zastrzel go, zastrzel go!*. A ja tak, bez przepustki, karabin wpisany już w książeczkę, będzie awantura i świadek będę tego. Ale przyjechała komenda miasta i UB, i wszyscy, bo ja najniższy stopniem, kapral mówi: *-Ciagniecie jego tam do tego wozu, kapitan straszy*. A ja mówię, że pan jest z UB, to mnie nie obchodzi, porucznik jest z wojska, to ja tam pomogłem wsadzić, wmieszałem się w tłum i uciekłem.

A druga taka ciekawostka, ze śmiesznych, pracuję tam w tym ministerstwie, nuda, śmiertelna nuda, korytarze olbrzymie i to aż nieprawdopodobne. Umówiliśmy się z dziewczętami, i dlatego nam nie dali żołdu, i wyobraźcie sobie, ja-kapral, pusty korytarz, generał Półturzycki idzie i ja do niego melduję po rosyjsku jeszcze, a on w Polskim mundurze, mówi: *-Ja nie rozumiem po rosyjsku*. A doskonale wiem, że Rosjanin, pyta się: *-co?*, ja mówię, że nie dostałem wypłaty, podskoczył do góry. *-Ja 27 w wojsku pracuje i nigdy nie upominałem się o pieniądze!* Ja mówię, że przecież wojna się skończyła. Myślałem, że będzie awantura, nie było nic.

Czyli w MON-ie na najwyższych stołkach siedzieli Rosjanie?

- Nie, nie bardzo. Nasz bezpośredni dowódca, dyrektor departamentu był pułkownik, przedwojenny pułkownik. Z oflagu wyszedł i jeszcze mało się mówi ale mnie opowiedział. *-Wychodzimy-mówi-z oflagu...*, już Rosjanie mieli wtedy...

A oflag to były niemieckie obozy, takie też internowania dla wojskowych.

-Mieli normalne już nadmienniki złote, srebrne. Mówi, że szła grupa oficerów rosyjskich, a on się pyta ich, która godzina, mówi, że miał zegarek, a pamiętacie, że to był 45 rok. On skończył szkołę artylerii w Petersburgu. On mówi do mnie: *-Ty idź z tego wojska, ty nic dobrego tutaj nie znajdziesz* – mówi. Bo zaczęli się przypieprzać, ale to był 45 rok, jeszcze dwa lata podoficerowie z oflagu, mogli służyć polskiej armii. A później do mnie mówi, on miał w Wilnie na Saskiej kępie. I tam był taki pułkownik łącznościowy, ja patrzę on czyta Błoka. Pożyczałem od niego, bo on mówi, że ten pisze do jakiś gazet. Ale też śmieszność taka, ja jako podoficer, w nocy mam wartę, na wartowni w MON-ie. Zmianę miałem od drugiej, zdaje się do szóstej, kolega zmienia i zostawia pistolet francuski, a ja nie mam zdolności takich manualnych zbyt dużych, ale myślę rozbiore go i złożę. Rozebrałem go i już nie złożyłem. W tym momencie przylatuje sierżant taki, ochrona gmachu. Ulica Koszykowa była obok i tam były mieszkania. Tam mieszkaliśmy. Mówi: *-Ten pułkownik znajomy strzela do żony i po korytarzach biega*. Żebym ja mu pomógł go aresztować, bo tam była taka cela dla pijaczków. Ja idę, on mnie poznał od razu. Ja nie mam tego pistoletu, ja bym nie użył tego pistoletu rozebranego. Ale on poznał i mówi: *-Zbyszku, masz pistolet*. Ja wiem gdzie mam iść. Na drugi dzień przylatuje sierżant, czy ja wpisałem to w raport. Ja mówię, że nie wpisałem, bo to nie działo się na moim terenie. Bo to działo się na prywatnym, bo nie chciałem go wsypać. A ten generał właśnie, i... Nic jemu nie zrobili. Mówi, że prawidłowo postąpiłem. Ja sobie myślę, jak tak prawidłowo to ja mu powiem: *-Ale Panie generale siedzi pan na meblach pułkownika Juzy, które zostały na Saskiej kępie wyszabrowane*. Myślicie, że chociaż raz miałem nieprzyjemność? Nie, żadnej. Kapral do generała. Porządny człowiek, szczerze mówię - Rosjanie ci frontowi nigdy w życiu nie mieli przeciwko Polakom jakiś.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Mało tego, opowiem wam jeszcze w sowieckiej armii jak jesteśmy. W sowieckiej armii wysłali nas na gospodarstwo pułkowe. Każdy pułk miał gospodarstwo, ziemi było pełno, trzeba było obrobić na wyżywienie tego pułku. I każdy tam 2 czy 3 tygodnie. To my żeśmy tam pojechali, no kartofli było rwać trzeba było. No, ale przychodzi ten przewodniczący kołchozu, *kto pachać umiejet?* A ja wiem, że w wojsku trzeba zawsze czyściej mieć, lepiej jak zazwyczaj. A moi koledzy z majątków, bo miałem serdecznych przyjaciół we wsi, śmieją się jak cholera, myślę: *-Z czego oni się śmieją?* – Jutro zobaczysz. Okazało się, moim drodzy, że pachać to kopać kartofli. No to mnie zaprzęgli konia, bo normalnie pługi były do rwania tych kartofli, ja dumnie idę, trzymam. Ale później pytam się: *-Jak to z tym koniem?* – *Naciśnij tak.* Ale koń od razu zauważył, że ja nie fachowiec i jak wyskoczy z tego pługu, to biegiem. On mnie zamęczył przez trzy godziny. Przyszedł przewodniczący kołchozu, mówi: *-Słuchaj, ty w życiu nie orałeś. I faktycznie, nie orałem.* Dlaczego mówię, że dobrze było do Polaków ustosunkowany? Pojechaliliśmy po jakąś maszynę do kołchozu (to jak spółdzielnia) i przyjeżdżamy, a tam same staruszki przy tym, my mówimy, że ta maszynę, no tej nie widzieliśmy. Ona tak słucha i poleciały biegiem, ja mówię, co ona nas wystraszyła się? Cała wioska przyleciała. Ja pytam: *-Co się stało?*, *-Bo wy Polacy!* I lepioszki kawałek, sera, przynoszą nam jedzenie. Ja mówię, że my przecież mamy swoje jedzenie. Czyli takie do Polski.

Też jeszcze, jak wychodziłem ze szpitala ja ubrałem swój nowy mundur, wszystko, a kwatermistrz czy nie kwatermistrz, taka kobieta rzuca mnie takie łachy. A ja poszedłem z kolegą Polakiem, mówię: *-Patrz, dałem nowy mundur, a oni mnie takie dają.* On tak słucha, słucha: *-Izwinicie, wy Ukrainiec?* – *Odkuda? Ja Polak* – *To izwinicie.* I nowy mundur przyszedł. Ja mówię: *-A skąd wy myśleliście, że ja Ukrainiec?*, *-Akcent u was, taki inny.* Człowiek nie nauczył się tak dokładnie rozmawiać, także nie było takich przeciwko, tak jak pokazują teraz. Armia, NKWD to było straszne ale moi drodzy, swoich ludzi Stalin wymordował 36 milionów! ... On wymordował przed samą wojną 150 tysięcy wyższych oficerów! Dwa lata przed rozpoczęciem wojny. A porucznik nie poprowadzi dywizji. No i dlatego tak w tyłek dostawał pierwsze 2, 3 lata od Niemca.

No, a jak z tej Warszawy do Gdańska?

- To on mówi, żebym ja szedł, żebym się zdemobilizował. Napisałem pismo, odpisał pułkownik Juzwa-szef departamentu. Aha jeszcze mówi: *-Wileńska szkoła techniczna przyjechała.* A to , te wyczytał w „Życiu Warszawy” i czyta. Ja złożyłem, to ciągnęło się co prawda trzy, czy cztery tygodnie, bo mój rocznik nie podlegał. Bo w polskiej armii służyło się o 21 lat, a ja miałem. I to był pretekst, żeby mnie zdemobilizowali. Ja przyjechałem, w ten czas rodzina była już w Gdańsku. Do rodziny tu przyjechałem.

I za tydzień egzaminy i troszeczkę, przez wojnę wyleciało człowiekowi. A to matematyka i wszystko, bo to sławna szkoła wileńska techniczna. No i egzaminy, ja miałem trzy dni przygotowania ale patrzę, znajomy profesor Kierlicz, zresztą wszyscy profesorowie z Wilna. Gumowski, dyrektor tej szkoły. W czasie okupacji ja rok skończyłem, w szkole technicznej. W Wilnie, z tym, że jak przyszło do wystawienia świadectwa, to Niemcy zastrzegli, że tylko pięć przedmiotów Polacy mogą mieć, a tam było osiemnaście. I mam takie świadectwo gdzie jest to wszystko. I zdałem ten egzamin i nadpisałem pierwszy rok po wojnie tutaj.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Żonę poznałem na statku, chociaż marynarz nie jestem. Bo do Elbląga jeździło się kiedyś, tylko można było dojechać statkiem. Takimi kanałami. Bo mosty były zerwane na Wiśle. I nie można było przejechać. I jechało się sześć godzin, Żuławy zalane – piękna droga! Wyobraźcie sobie jaka to była piękna droga, wszystkie domy stojące tylko gdzieś na wzgórzu. Piękna droga. Przeczytałem, że żołnierzom zdemobilizowanym przysługuje gospodarstwo. Ja już, jak wam opowiedziałem, rolnik wielki nie jestem. Ale sobie myślę, wezmę gospodarstwo, wydzierzawię komuś i będę miał pieniądze na studia. No i pojechało nas trzech zdemobilizowanych żołnierzy, dwóch spod Kołobrzegu rannych i pojechaliśmy. I znaleźliśmy takie gospodarstwo, wprawdzie nie bardzo ładne, 160 hektarów i pałacyk. No to mówię, będziemy w trójkę gospodarzyć! I sołtys zadowolony, córki sołtysa pokazały się. Żołnierze, w mundurach, w polskich mundurach. Zadowolony mówi, że ma pięć córek. Ale pewnego dnia budzimy się, oni prześcieradła nam dali, Rosjanie stoją i machają tam do nas. Ja pytam się co jest? Oni mówią, że zaminowane i „nie mogliśmy rozminować. -Jakieś miny-mówi. No to my ścieżką z powrotem i zostawiliśmy. I znalazłem ja wziąłem we wsi Hohenwaldy, prawie na samej Sowieckiej granicy. Piękne gospodarstwo, prawie 14 hektarów rolnych, nowiusieńkie budynki. Ale ja pojechałem, ojczyzna syn się chował, który chował się cały (niezrozumiał fragment) on miał takie szczęście niesamowite. Uciekamy z ojczyzną, jeszcze jak okupacja niemiecka była. -*Oblawa ludzie!* Nikt go nie zatrzymał. No i z nim pojechałem, ale wyobraźcie sobie, że tam zostałem.

To był rok 46, czyli w 45 roku nie było zbiorów. I to się odrodziło samo. Na przykład kartofle w olbrzymiej ilości, bo zostało wszystko w ziemi. A zboża to takimi płatami. Kiedyś tam, broni pełno. Pierwszą rzecz, którą przygotowałem, to parę Mauserów, no myślę czy jeden wójt przylatuje, dwóch z pogranicza. -*Oj dobrze, że wy przyjechaliście, nie strzelajcie na próżno, dopiero jak nas napadną to wy idźcie na pomoc, a jak was napadną...* Bo są Niemcy w lesie.

I wyobraźcie sobie, kiedyś patrzę, a mój Tadeusz wlaź na dach, ja wchodzę co tego... I patrzę, a jakieś 400 metrów były te kartofle. Obdarci, jakiś 5 czy 6 żołnierzy niemieckich. Z jakimiś resztkami w koszyku, rękami wydłubują to. Ja mówię: -*Ja do nich strzelać nie będę! Niech idą.* Oni widzieli, że nie strzelamy. Później podobno przyszedł ten oddział i poddał się.

No i co, tu już przyjechałem do Gdańska. W Gdańsku zdałem ten egzamin na wydział budowlano-architektoniczny. Nasz cały zestaw profesorów to był Wileński, to była szkoła mniej więcej na poziomie Wawelberga. Bardzo wysoki poziom był, tutaj jest cały opis. Trzy lata, bardzo ładnie, żeśmy mieli doskonałego rysownika, to cały Gdańsk mamy wyrysowany, żeśmy chodzili, robili rysunki, rysunki. A później zdałem na wieczorowe koło inżynierskie w 48 roku, wydział architektury, tam rysunek odręczny nam wszystko zaliczali, bo ci sami profesorowie przeszli na wieczorowe szkoły. Tam był profesor Lang, który wykładał rysunek. A Kobzdej był jego asystentem. Była taka historia, tutaj rysujemy coś, przyszedł profesor Lang do mnie i mówi: -*Oj Zbyszek-bo już wtedy na ty do mnie mówił, bo to starsze chłopcy-nie tak, zerwał tego i sam narysował i zadowolony tak siedzi na moim miejscu i przyszedł Kobzdej i mówi: -Zbyszek co żeś ty tu namazał?!*, ja mówię: -*To nie ja, to profesor Lang.*



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

A jak przyjechaliście tutaj to gdzie Pan mieszkał?

- Pierwszo zamieszkaliśmy w Oliwie, zamieszkali na ulicy Pomorskiej. Ale śmiesznośćka polega na tym, że ja przyjechałem tutaj i mama, i ojczym mówią tak: *-Morze ci pokażemy*. I poszliśmy do Sopotu, bo nie wiedzieliśmy, że ta Pomorska do morza idzie! Także szliśmy 6, 7 kilometrów do Sopotu i dopiero morze zobaczyliśmy. A tam na Pomorskiej, morze dosłownie za paręset metrów było.

I na tej Pomorskiej, to do kiedy mieszkaliście?

-Krótko mieszkaliśmy. Ja wyjechałem do Warszawy coś załatwić, a przyszli gówniarze, że zajęte podobno. I wystraszyli się, ja bym nie zgodził się, nie pozwolili! No ja patrzę, oni przyszli na Czyżewskiego. Ładna, blisko parku. 6 Lat tam mieszkaliśmy. Ja już pracowałem w budownictwie, cały Gdańsk odbudowałem.

A na tej Pomorskiej, to jak długo mieszkaliście?

-Na Pomorskiej bardzo krótko - 3, 4 miesiące.

A po kim to było mieszkanie?

-No poniemieckie mieszkanie.

Ale ono było urządzone, coś było w tym mieszkaniu?

-No jakieś meble. Meble to były wszędzie, zostawione były. A tak poza tym to nic. Przywieźli moi rodzice takie wielkie paki nierozpieczętowane, ja do nich po roku mówię, żebyśmy to rozpieczętowali, oni, że nie, że będziemy wracać to nie ma sensu.

No i ile im pozwolono z tego Wilna zabrać?

-Dużo rzeczy, to nie było tak jak wywożenie do Kazachstanu.

I oni chcieli wrócić do tego Wilna?

- Strasznie byliśmy związani, mi przez 15 lat Wilno się śniło się codziennie. Później mieszkaliśmy na Czyżewskiego, 6 lat.

A tam po kim to mieszkanie?

-Też poniemieckie, tak.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Ale takie porządnie urządzone, porządne mieszkanie?

- Akurat to nie porządne bo na poddaszu. Tamte było porządne, a to nie porządne. No ale przychodzę kiedyś do firmy, dyrektor do mnie mówi: -Wezwanie pan ma do MON-u. Tam gdzie ja pracowałem ale to już od tego czasu było 7 lat. Ja mówię, co oni ode mnie chcą? No a ja wygodny, kierownik akurat na Żytniej kierownictwo budowy tych 13 kamieniczek, naprzeciwko Dworu Artusa prowadziłem. Proszę bardzo, proszę mi kupić bilet na samolot. Bo mi się nie chce jechać, to mi kupili bilet na środek. Pogoda nie tego, dopiero w sobotę samolot poleciał. Przymiatuję do tego ministerstwa, siedzi pułkownik Rinke, Żydek taki, i mówi: *-Dlaczego przyjeżdżacie dopiero w sobotę?*, ja mówię że samolot opóźniony, a on, że trzeba było pociągiem, rowerem! I mówi do mnie tak: *-Podpiszcie to, do wojska idziecie*, ja mówię: *-Panie pułkowniku, ja odsłużyłem –Ja jestem podoficer z czasów wojny, nie ma tego!* Od razu mianujemy was nie podporucznikiem, tylko porucznikiem. Tam mundur w drugim tym, pokoju. Wojna koreańska była wtedy. A jak potrzeba będzie? A jak potrzeba będzie to tego...

I nie wykręciłem się, tyle, że koniecznie mnie chcieli wsadzić do Krakowa, tam do oddziału krakowskiego budownictwa, a ja załatwiłem, że przyjechałem tu do wojskowego, do Gdyni. I przyjeżdżam, to była jak mówię sobota, tak? No to ja myślę póki dojdą te papiery to 5 dni będzie, a syn miał wtedy 50 rok urodzony, to miał 3 lata, to ja z synem chodzę. Pukanie do drzwi w poniedziałek. Komandor jeden i cywil: *-Proszę pana, papiery pana przyszły, czemu pan się nie zgłosił?*, *-Już zdążyły dojść?*. Ale ten komandor Lokicki, też z wileńskiej szkoły, uśmieł się jak mnie zobaczył. No trudno i zostałem, ale sytuacja była tego, że musieli mnie przyjąć z pensją jaką miałem tam. I 4 lata byłem tym wojskowym.

Wtenczas mieszkanie dostać, to była straszna rzecz. Dzisiaj to... Na ten dom-80 mieszkań, było przeszło 500 podań. A ja miałem zagwarantowane, a ja miałem nakaz pracy.

A kiedy ten dom był wybudowany?

- W 51 roku, w 52 już tu mieszkałem. To wojskowy dom. I teraz tak, wszyscy złożyli podania, ja nie złożyłem podania. Czemu? Bo ja miałem się zwolnić z wojska. I ja idę do dyrektora: *-Proszę mnie..., -Nakaz pracy macie? Zwolnić się? A dlaczego, -Bo mieszkania nie dostałem, -Skąd wy wiecie, że mieszkania nie dostaliście?* – Lokicki mówi. *-Na liście jesteście.* A wtenczas byłem tylko ja i syn, trzy osoby, to przysługiwał tylko pokój z kuchnią. Niższym oficerom do majora tylko przysługiwało. Ja mówię mu, że jednego pokoju z kuchnią nie biorę. *-A wy macie dwa pokoje z kuchnią.* I nie mogłem się wykręcić i tak zostało.

Ujawniał Pan to, że był pan w AK?

-Zaraz też opowiem. Pokażę dokumenty... Miałem w książeczce wojskowej wpisany taki absurd: Armia Krajowa od ...do.... Pokażę wam bo to śmiesznośćka niesamowita, AK od do, później: wzięty do niewoli sowieckiej i wcielony do armii czerwonej. I w 47 roku była wymiana legitymacji wojskowych, tam gdzie Rudy kot był akurat. I ja tam idę, a sierżant znajomy mówi: *-Zbyszek i ty tak chodzisz z tym?* I napisał, że ja nie byłem w partyzantce, ale od lutego 44 roku w Armii Czerwonej, a w 44 roku my byli Niemcy.

No i mam taką śmiesznośćkę. I wyrwał i wykasował to. Wyrwał i wykasował. Nie miałem z tego



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

powodu żadnych kłopotów. Bo zaczęli czepiać się AK-owców dopiero w 47 roku tak na ostro.
(Pan Szymański pokazuje pamiątki wojskowe, m.in. wspomnianą książeczkę)

A krzyż partyzancki to kto Panu dawał?

-Związek tego... Ja wam powiem co było. Później oni obsypali mnie tymi medalami i ja wróciłem trochę, bo lubiłem sobie wypić, mocno pijany i dzwonią do mnie ze Związku, żeby przyszedł odebrać, bo siedem medali, a ja byłem zły i tego, ja mówię: -Wiecie czemu generał Koropatkin przyszedł w Odessie? Cała Odessa wiedziała, bo żona jak go po mordzie biła to mu orderzy dźwięczały.

Do jakiej szkoły Pan chodził w Wilnie?

- Podstawowa to skończyłem w 12... Jak 12 lat szkołę powszechną na Wileńskiej 5.

Ile klas?

- 5 lat. A była 6 letnia i do gimnazjum później szło się. A później już zlikwidowali gimnazja i na konspektach żeśmy się uczyli, spotykali się z Różą Ostrowską. Ja jeden rok skończyłem w tej technicznej szkole, bo tam przyjęli na egzaminy. Ale muszę wam pokazać tę śmiesznośćkę.

(Pan Zbigniew pokazuje pamiątki, m.in. treść przebiegu służby, prowadząca wywiad czyta)

Data rozpoczęcia służby, jednostka wojskowa, zajmowane funkcje i data ukończenia służby: 4 luty 44 – wstąpił ochotniczo do Armii Krajowej. W lutym. 22 lipiec 44 wzięty do niewoli sowieckiej. Dalsze litery nieczytelne. 4 sierpień – wcielony do Armii Czerwonej, 26 luty 45 przeniesiony do Wojska polskiego, wcielony do 1 pułku. Warszawa, 26 sierpnia 45 – awans na kaprala i przeniesiony do MON-u, departament poboru uzupełnień i zajmował funkcję pisarza, kanclisty. IV oddział, 12 październik 45 – zdemobilizowany, rejonowy komendant uzupełni, podpis nieczytelny.

-Widzisz, tu było prawidłowo, w lutym do AK, walka o Wilno, internowanie i do sowieckiej. A ten jak mi przerobił, to on nie zmienił daty wstępu, tylko napisał AK od lutego. A w lutym w Wilnie byli Niemcy. Zastanawiające, jak ja mogłem do Armii czerwonej. Nikt przez 50 lat tego nie zauważył. W wojskowej firmie byłem, sankcje na sprawy tajne trzeba było. Dawałem bez szmeru wszystkie dokumenty. Także, widzicie dziewczyny...

No ale proszę opowiedzieć o tych łyżkach.

- Z tymi łyżkami było tak, moi drodzy. Jestem ja, w wojsku jeszcze byłem. Czy w szpitalu. I karny batalion tam był. I taki chłop, jak dąb mówi: -Piękną srebrną łyżkę do jedzenia. Jezus, jak ja bym chciał mieć taką srebrną łyżkę!, Ja mówię: -Za to się idzie za niewinność, -A co? Kogoś tam zamordował i ukradł mu łyżkę. Ale ja mam maszynę schowaną! –Jak ty to mówisz? Zamordowałeś ludzi i jeszcze maszyna schowana? Maszynę do szycia ukradł.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Czyli za maszynę zamordował?

-Tak i siedział 7 lat na Nowej Ziemi w strasznym, strasznym łagrze. Nowa Ziemia to na morzu jest. I on tą łyżkę. I mówię, zamienimy się, bo to będzie dla mnie pamiątka i zamieniliśmy się. A ??? zamieniłem się z oficerem rosyjskim ma coś tam zamieniłem się. Bo w sowieckiej armii to był pisarz, który mnie dawał masy książek do czytania. Miał swoją bibliotekę i pożyczał mi. I zobaczcie jak Rosjanie byli ostrożni. Kiedyś przeczytałem o Iwanie Groźnym. I taka polityczna dyskusja. Czyli było tak i tak? On poczerwieniał cały, to już na drugi przyszedł, - A gdzie ten biskup, pan Szymański? Już pamiętał. U nich nikt, nigdy nie spierał się. Tak jest do dzisiaj.

Ponieważ ja byłem bardzo młody, a my mieszkaliśmy niedaleko Aldony Bułchakowej, to była siostra Feliksa Dzierżyńskiego. Moja matka poszła do niej, żeby ona interweniowała z sprawie, żeby mnie zwolnili. W między czasie ja wyjechałem już do armii polskiej. A koledzy mówili, że co trzy dni w oczy świecili, że Szymańskiego szukali. NKWD mnie szukało, prawdopodobnie by mnie rozstrzelali, bo nie wiedzieli. NKWD żądało z Wilna, żeby mnie dostarczyć w takich sprawach. W 39 roku naprzód jak Rosjanie przyszedli do Wilna, dopiero za... Feliks Dzierżyński straszny oprawca, pierwszy stworzył w Rosji... Straszny morderca. W pierwszym momencie w 39 roku przyszedli Rosjanie. Odebrali Wilno Litwinom byli. No i oni czuli się, pułkownik NKWD to to był jak car u nas. I obok Aldony Bułchakowej jeszcze puste wille stały oficerów, którzy nie wrócili. Oni przyjechali wywozić rzeczy. I wyszła taka staruszka, ona była siwiuteńka, ona miała w ten czas około 70 lat. I pogroziła palcem temu pułkownikowi : -Jak śmiesz wywozić?(Pan Zbigniew przytacza dialog po rosyjsku).

Potem to normalnie budownictwo, pisanie. Napisałem kilkanaście książek. W 54 roku wyszedł mój pierwszy tom *Wierszy gdańskich*, w ten czas nie było tak łatwo wydać. Bo dwa tylko wydawnictwa. Ale przyjęli mnie do druku czytelników. I wyszedł mój pierwszy tom *Wiersze Gdańskie*, pisarstwo od nich się zaczęło, tzn. od kogo? Franek Fenikowski wydał w *Czytelniku Lewy brzeg*, później ja wydałem *Wiersze gdańskie*, później trzeci wydał Stasio Dąbrowski, bo przyjechał Jurek Lisowski, redaktor który mnie tutaj...żeśmy se solidnie tego(Pan Zbigniew pokazuje gest picia alkoholu)... I dałem jemu rękopis Stasia Dąbrowskiego, do sypialnego wagonu, spać nie mógł – bo mocno pijany. Przeczytał i też wydał Stasia. I to był trzeci tom wydany przez *Czytelnika*. Później długo.... Później wydała też Stasia Fiszerowa. Ona bardzo dobrze prozę pisała ale wierszy może nie za bardzo. Ja na zebraniu literackim kiedyś taki wierszyk krótki napisałem, powiem przy dziewczynach(Pan Zbigniew przytacza krótki wierszyk).

Jak wyście na tego Czyżewskiego zamieszkali, to mieszkali jeszcze w okolicy jacyś autochtoni?

-Tak, tak, tak. Na dole mieszkała bardzo ładna dziewczyna, może 16 letnia. Niemka mieszkała. Na dole u nas mieszkała Niemka. Blondyneczka taka wysoka. NO ale ja w mundurze chodziłem, zagadywałem ją, tego. I okazuje się, że ten rzeźnik, który tam, upatrzył ją sobie na żonę. I nie pozwalał jej nic. Straszne. A kiedyś ja tam właśnie na Czyżewskiego zrobiłem do podnoszenia... Do ćwiczeń. A on tak mówi: -Pójdziecie do wojska to nauczycie się! A ja już podoficer. Po wojsku. No i ta dziewczyna śnieżkami zawsze we mnie rzucała, zaczepiała. Żeśmy rozmawiali, raz gdzieś wyjechał no to poszliśmy na spacer raz nad morze. Ona tam miała krewnych, rybaków. I dali jej



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

tam jakiś wędzonych, nie wędzonych. Bo sama bała się iść bo tam Rosjanie grasowali.

A jak na tym statku Pan żonę poznał?

-Lat temu 60. 46 rok, to policzcie ile to lat temu. 60 parę lat. Jedziemy właśnie na to gospodarstwo, które po paru miesiącach musiałem oddać. Okazało się, że nikomu nie wydzierzawię, bo gospodarstw pustych stoi setki. To jak wydzierzawić. Przyjechał sołtys, mówi, że wykopie kartofle.

A te gospodarstwa to po kim? Po Niemcach?

-No tak, po Niemcach. Ale piękne gospodarstwo zbudowane w 38 roku, był podział gospodarstwa. Piękna ziemia, piękny las. No wszystko piękne! To było 16 kilometrów za Braniewem. To już nie Żuławy. Na granicy dosłownie rosyjskiej. Raz przeszedłem tę granicę w nocy. Jak poznałem żonę? No i wracaliśmy z tej wyprawy. Trzech nas żołnierzy, dwóch spod Kołobrzegu, moich przyjaciół z partyzantki, byli też. I wracaliśmy statkiem, bo nie było mostów. No i schody są. A mój kolega mówi: -Patrz jakie ładne nogi pokazały się. Ale ona też w mundurze była. Służyła, była na froncie dwa lata, dwa miesiące pod Kijowem. Moja żona jest z Kijowa. Patrzy dwóch w mundurach, nie trzech nas było, patrzy nie bardzo chętnie. Nie chciała rozmawiać. Siadła tam obok ławki. Zrezygnowaliśmy, zaczęliśmy jakieś zadania rozwiązywać, ona nie wytrzymała, mówi: -Nie tak! Okazuje się, że ona skończyła w Kijowie pierwszy rok czy dwa budowy okrętów.

Ale Polka z pochodzenia?

-Ona była Polka, ale po polsku nie rozmawiała. Bali się, tam przecież w 37 roku wszystkich Polaków, wygnali na Kazachstan. Tam makabry działy się w tym Kijowie. Jej ojciec był w Polskim wojsku, przyjechał. No ale tak, gdzie ona jedzie. Bo ona nie wie, a gdzie mieszka, na jakie ulicy? Na Kwietnej. Właśnie tam był taki sklepik i jej ciotka to prowadziła. Taki sklepik z tekstyliami. W 45 roku. No i krótko mówiąc ona jak matematykę, to zapoznaliśmy się. To trzeba było umówić się, to na pierwsze spotkanie przyprowadziła swoją siostrzenicę 10 letnią. Poszliśmy do kawiarni, to zjadła 10 ciastek, do wyboru. Ja w mundurze jeszcze w ten czas chodziłem.

Ale co, ona była wtedy w Elblągu?

-W Elblągu jej ojciec inżynier zatrzymał się w Zenychu i pracował aż do emerytury. To olbrzymie zakłady były. Niemcy produkowali łodzie podwodne tam i prądnice. I Polacy produkowali później też tam, największe prądnice, tylko Polska produkowała, Japonia i USA. Masa moich kolegów pracowała tam. Jej ojciec tam pracował jako inżynier długie, długie lata. Słabo po polsku mówił, ani po polsku ani po rosyjsku. Taką mieszaniną rozmawiał. Jako, że był Polak z Brześcia ale nie nauczył się mówić. Jak on w czasie pierwszej wojny ich wygnali w głąb Rosji i on się zgubił. Rodzice przyjechali do Brześcia i byli w ciągu tych 20 lat wolnej Polski w Polsce, a później jak Rosjanie zajęli w 39 roku Białoruś, to znowuż rodzice jego, on mógł do rodziców pojechać, odwiedzić.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW